

NORBERT JAQUES.

## Kwiaty w Funchalu.

Znajdowaliśmy się w powrotnej drodze z Brazylii. Pani Małe zauważyła dzisiaj:

— Jedyna rzecz, której mi brak na okręcie, to kwiaty.

Kłose odpowiedział rozmarzonym głosem:

— Dziś wieczorem zerwę dla pani kilka gwiazd.

— Ostatnich południowego nieba — odparła elegijnie.

Tegoż dnia zbliżaliśmy się do Madery, zwiastuna Europy. O zmroku półkole wyspy osnute było czarnymi chmurami. A gdy o jedenastej wiecz dopływaliśmy do portu Funchal, góra piętrzyła się nad morzem w krystalicznej czerni. Światła latarni błyszczały jak klejnoty na potężnym ciele ciemnego kamienia. Jakgdyby czyjaś czardziejska wola ułożyła je na brzegu we wspinałką agrafę. Potem wity się z obu stron w długich łańcuchach, zdobnych tu i ówdzie w świetliste ornamenty, by wreszcie w kilku rzędach wspiąć się prosto na stoki góry, w ciemność niezamieszkałych regionów i nocnego firmamentu. I zdało się, że krystaliczna wyspa z diademem światła Funchalu leży w ciemnym błękicie tej błyszczącej mocy, jak w kosmicznym futerale.

Okręt musiał załadować węgiel. Kapitan obdarzył nas czterema godzinami nocy w Funchalu. Na barce, która nas przewiozła na ląd, tłoczyło się około siedemdziesięciu osób. Ja stałem obok swego przyjaciela. Stenik złościł się, że nic nie widzi. Ale ja widziałem, że duże oczy pani Małe nie były wpatrzzone w ten cud skrzęcający się światłami, ale w ocean niby w bezdroże tęsknoty.

— Kłose — rzekłem do przyjaciela — pani Małe dostanie dziś swoje kwiaty.

Odpowiedział mi aforyzmem o związku pomiędzy urwodzielskim czarzem, a prawem pięknej kobiety do wypowiedzania żądań. Był istotnie bardzo łagodnie usposobiony dzisiejszego wieczora. Ale jakże mogło być inaczej. Po czternastu dniach najsamotniejszej pustyni wodnej, obdarzył nas kapitan czterema godzinami świetlanej nocy, które czekało na nas, jakby zagrożone w zaklętym śnie.

— Życzymy pani pięknej nocy w Funchalu! — zawołałem do pani Małe, gdy rozeszliśmy się na wybrzeżu. Kłose i ja odżeliliśmy się od grona podróżnych, które wargnęło do pograżonego we śnie nadatlantyckiego miasta. Pozostaliśmy sami. Wzdłuż wysoko obmurowanego łożyska górskiego potoku, który przez środek miasta z wysokości 2000 metrów niesie do morza wodę i kamienie, wspinaliśmy się nadaremnie w poszukiwaniu kwiatów dla p. Małe.

Kłose czynił uwagi o roli samotnych nocy w niemieckiej poezji, przeplatane cytami z Goethego, Greifa, Dehmela, by skończyć aforyzmem o roli takich nocy w kawalerskim życiu w Jüteborgu. Gdyż mia-

sto to było miejscem jego zamieszkania. Powiedział:

— Jeśli panu się zdaje, że noc w Funchalu jest bardziej romantyczna, niż w Jüteborgu, to oddaje się pan złudzeniu, zgola nieprzystojnemu dla powieściopisarza.

— Wiem, do czego pan zmierzasz — zawołałem urażony.

— Do diabła, na tej podzwrotnikowej wyspie nie znajdziemy oczywiście kwiatów dla p. Małe. W Jüteborgu można by przynajmniej dobić się do kwaciarni.

Byliśmy obaj przygnębieni. Ale wszystkie domy były ciemne i zamknięte. Noc była zbyt czarna i warunkami dla nas zbyt obce, aby przez plot przedostać się do jakiegoś ogrodu. Jednakże bynajmniej nie zarzuciliśmy tej myśli i w poszukiwaniu ogrodów wspinaliśmy się coraz wyżej wgłąb miasta.

— Tam na górze — rzekłem — przypominam to sobie dokładnie, na murach rosną fiksje, a z śmieciników wylaniają się kalle.

Aforyzm o sprzeczności pomiędzy fantazją a rzeczywistością u poetów był odpowiedzią ze strony Kłosego.

Odparłem spokojnie:

— Zdaje mi się, że w Jüteborgu noce są osobliwsze, niż dowiecip.

— Przepraszam — rzekł dobrodusznie.

Nagle stanęliśmy przed murem domu. Nie było w nim okien, tylko jedne drzwi. Ale te były otwarte i oświetlone. Pośpieszyliśmy ku temu otworowi. Wówczas z domu wybiegł człowiek, potracił mnie, potknął się nieco, gdyż był mocno obciążony i pobiegł dalej.

Wydałem okrzyk:

— Kochany Kłose, czym on był obciążony? Czy pan widział czym?

Ale człowiek uciekał. Pobiegliśmy za nim.

— Spera, spera mu momento! — wołałem i pędziłem co tchu. Gdyż chłopak dźwigał dwa kosze, przepelnione kwiatami. Biegł po gładkim żwirze, jak ławica. My za nim.

— AQUI! AQUI! — ryczałem.

On krzyczał w odpowiedzi:

— No, no, Senhor! Sierra Ventana! — i pomknął w wąską uliczkę.

Sierra Ventana, to był nasz okręt. Umknie nam. Przewiezie swe kwiaty na okręt, za którymi przeszukaliśmy całe miasto, a gdy powrócimy na statek, pani Małe będzie spoczywała na kwiatowym łożu, a my, nie chcąc stanąć przed nią z zupełnie gołymi rękami, będziemy mogli jej przynieść kamyczek z górskiego potoku.

Wówczas wdał się w to Kłose i to w dosadnej niemieczyźnie. I stał się ciud, że chłopak się zatrzymał. Podeszedł do nas, mrugnął ku nam oczyma i zaczął się tłumaczyć, że urwał nas za tuziemców.

...Odkupiliśmy od niego wszystkie kwiaty. Gwiżdząc wesoło, zaczął znów wspiąć się w górę ze swymi próżnymi koszami. Kwiaty leżały na bruku.

— Czy uniesiemy wszystkie? — pytałem.

— A jakaż to jest miłość? — rzekł Kłose. Były to płomienne kosacze, białe, uroczyste kalle i czarno-czerwone róże na długich łodygach.

Nędzna latarnia uliczna oświetlała ten stos kwiatów. Ale zdawało się, że gwiazdy rzucają na nie swe promienie.

— Ja biorę czerwone kwiaty! — postanowiłem sobie w duchu. Było ich tyle, że należało je łączyć oburącz. Byłem jeszcze całkowicie pograżony w zachwycie, a Kłose już klęczał na ziemi. I odezwał się nagle:

— Te białe, śmiertelne kwiaty trzeba było pozostawić. Te możesz pan przynieść pani Małe, ja biorę czerwone.

Już powstał z ziemi a naręcz róż i kosacców, moich czerwonych kwiatów była tak wielka, że zasłoniła twarz jego. Nie mogłem go zważyć pięściami — o wybacz mi, pani Małe! — i obciążałem się w taki sam sposób uroczystym kwiatem kalle.

Jakieś auto przemknęło jak wicher wśród ulicy. Usunęliśmy się pod mur. Światło latarni zabłysło na snopach naszych kwiatów, poza którymi ikryły się maszce głowy. Usłyszeliśmy głos... jak okrzyk radości, przytłumiony pożądaniem: „Kwiaty“.

...Znajomy głos. Głos pani Małe, ponawny zawrotną szybkością samochodu...

Uginając się pod upragnionym brzemieniem, zesłaliśmy do dolnej części miasta. Mielśmy nadzieję, że skapana w słońcu gleba Madery przewala się na naszych ramionach. Duża kawiarnia na brzegu została otwarta. Siedziało tam wielu podróżnych z Sierra Ventana.

— Kwiaty, kwiaty! — krzyczeli wszyscy i otoczyli nas kołem. Ponieważ ręce nasze były zajęte kwiatami, broniliśmy naszego skarbu nogami i osunęliśmy się przy jednym ze stolików na wolnym powietrzu. Kazaliśmy sobie podać starego wina z Madery, które smakowało jak ogień zmieszany ze złotem. Jego zapach pomieszał się z zapachem naszych kwiatów i uderzył nam do głowy. Mielśmy przed sobą oświetlony okręt Północnego Lloyd'a, leżący przed nami jak białe zamocysko, które miało potem unieść z tego świata nas, tę kobietę i te kwiaty.

Godzina szalonej, uroczej legendy wybiła. Baśń o północy! Zdawało nam się w tej niespodzianej przerwie w naszej podróży, że świetlana, rozkochana w barwach Madery leży na morzu niby most pomiędzy dwiema częściami świata. Kołysząc się na tym moście, powracaliśmy z upojonego marzenia do umiarkowanej rzeczywistości.

Tak, przez te cztery godziny nocy Funchal było mostem, na którym przelotny świetlany kiermasz nocny mamili nas pośród dwóch szerokości geograficznych i gdzie żegnał nas płomienisty kraj podzwrotnikowy.

Duże oczy pani Małe blaskiem swym walczyły o lepsze z blaskiem kwiatów, które na okręcie rozsypaliśmy dookoła jej drobnej postaci.

Tłum. E.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

Rok V.

Niedziela, dnia 2 grudnia 1928 roku.

Nr. 49.

## Łódzkie Towarzystwo Zwolenników Gry Szachowej.



W dniu 24 ub. m. Łódzkie Towarzystwo Zwolenników Gry Szachowej święciło 25-lecie swego istnienia. Rocznica ta uczczona została m. in. zorganizowaniem meczu międzymiastowego Warszawa—Łódź. Na zdjęciu powyższym zbiorowa grupa członków z zarządem towarzystwa na czele.

Fot. A. Meyer.



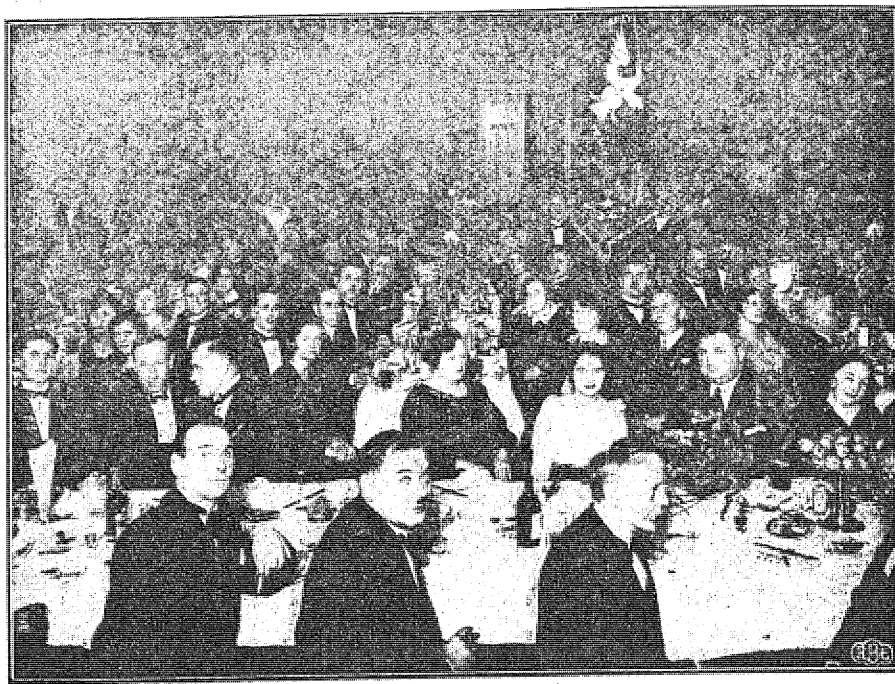
## TEATRALJA.

„Pan Jowialski“ w Narodowym. — Jubileusz Teatru Artystycznego. — Nacjonalizm w... operze. — Drobiazgi teatralne.

Wystawienie w Teatrze Narodowym „Pana Jowialskiego“ i niedawne wydanie tej komedji Fredry w „Bibliotece Narodowej“, poprzedzone charakterystycznym wstępem prof. Kucharskiego, wywołały wielce interesującą dyskusję na łamach prasy w sprawie charakteru i genezy „Jowialskiego“. Wbrew panującym dotychczas poglądom, upatrującym w komedji Fredrowskiej łagodny i pogodny obrazek sielski z życia szlachty galicyjskiej czterdziestych lat ub. stulecia, prof. Kucharski w dość zdecydowany sposób broni opinii, że „Jowialski“ jest zupełnie czemś innem, mianowicie gryzącą, juwenalową satyrą na marazm i strapięszalność ówczesnej warstwy ziemiańskiej, której nawet grom upadku powstania listopadowego nie zdołał wstrząsnąć ani poczuciem świadomości narodowej zapalić. Około tych dwóch zasadniczych wykładni komentatorskich rozwinęła się obecnie żywa dyskusja, której wyniki zdają się świadczyć, że i tym razem rację bytu ma zasada trzecia — „złotego środka“, to znaczy, że „Pan Jowialski“, będąc z natury tworem komediowym, o właściwej Fredrze plastyce i karykaturalnej nieco wyrazistości charakterów, posiada przecież niewątpliwie sporo akcentów świadomej satyry, godzącej w spokojną sielskość i beztroskę pokolenia Jowialskich.

Przedstawienie „Pana Jowialskiego“ w Narodowym stało się doskonałą demonstracją aktualną, pomagającą do należytego zrozumienia i oceny komedji. Niezależnie od poglądów, z których przedstawiciele dwóch obozów egzegezy nie zamierzają rezygnować, wypada przyznać, że „Jowialski“, jako rzecz sceniczna nie stracił ze swego swoistego wdzięku, z tych walorów charakterystycznych - obyczajowych, które mi tak świetnie umiał operować i — bawić Fredro. Koncertowa obsada sztuki zaś świadczyła o możliwości bardzo wysokich poziomów artystycznych w Teatrze Narodowym, zarówno jak o zrozumieniu przez nową dyrekcję włożonych na nią zadań. Sołski (Jowialski), Frenkiel (Szambelan), Cwiklińska (Szambelanowa), nie wspominając o innych, stworzyli kreacje nowe i znakomite, które będą trwałym nabytkiem w repertuarze tych artystów, zapisując się niemiernie trwale w pamięci publiczności.

W tych dniach odbyły się w Moskwie uroczystości jubileuszowe, związane z 30-leciem istnienia Teatru Artystycznego. Teatr ten, znany w całym świecie kulturalnym, założony został przez Stanisławskiego i Niemcewicza - Danczenkę, jako placówka awangardy reformatorskiej, której zadaniem była walka z obumarłym konwencjonalizmem teatralnym schyłku 19-go w. Inauguracyjnym popisem nowego teatru była „Mewa“ — Czechowa; klasycy, jak Puszkina, Dostojewskij, Szekspir, Moller i inni — byli stale w repertuarze teatru. Dwa tournée artystyczne, urządzone przez dy-



W dniu 25 ub. m. Towarzystwo Śpiewacze „Harmonia“ w Łodzi święciło uroczystość 40-lecia. Powyżej przyjęcie gości i członków towarzystwa. Fot. A. Meyer.

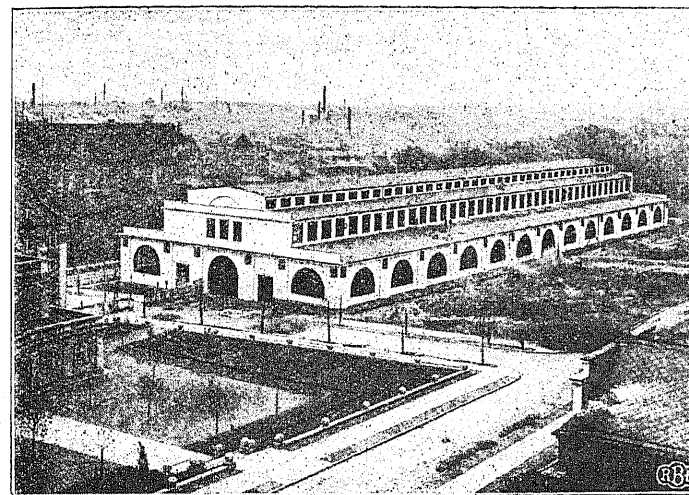
rekcję Teatru Artystycznego, roznieśli jego imię po świecie. Teatr ten wykształcił całe pokolenie doskonałych aktorów rosyjskich, z których wielu pozostaje nadal w zespole, wielu przeszło do najlepszych teatrów zagranicznych. Na uroczystości jubileuszowe przybyły liczne delegacje z zagranicy, m. in. delegacja polska z pp. Zawistowskim, Zelwerowiczem i Schillerem na czele.

Do jakiego stopnia dochodzi nacjonalistyczne roznamienienie pewnych warstw społeczeństwa niemieckiego, o tem świadczyć może jaskrawo skandaliczna awantura na premierze opery Karola Szymanowskiego „Król Roger“ w Duisburgu. Na przedstawienie to przybyło około tysiąca członków t. zw. Stahlhelmu, przynosząc z sobą piszczałki i t. p. przyrządy. Hałasy, krzyki i wyzwiska tych monarchistycznie i antypolsko nastrojonych bojówkarzy nie tylko zakłóciły normalny bieg przedstawienia, ale nie dopuściły wręcz do jego zakończenia. Wszystko to odbywa się w Niemczech, w dobie elokwentnych popisów międzynarodowych na temat zbliżenia politycznego i kulturalnego krajów Europy, w okresie wymiany różnych wizyt pacyfistycznych i literackich. Czyżby niemiecka sztuka narodowa czuła się tak mało odporną na wpływy polskie? Czyżby podważaniem jej mogło wstrząsnąć wystawienie — w jakimś teatrze niemieckim — opery Szymanowskiego? Dalecy jesteśmy od nawoływania do odwetu, ale bądź co bądź podobne fakty dają dużo do myślenia na temat prawdziwych nastrojów społeczeństwa niemieckiego, a przynajmniej — dużej jego części...

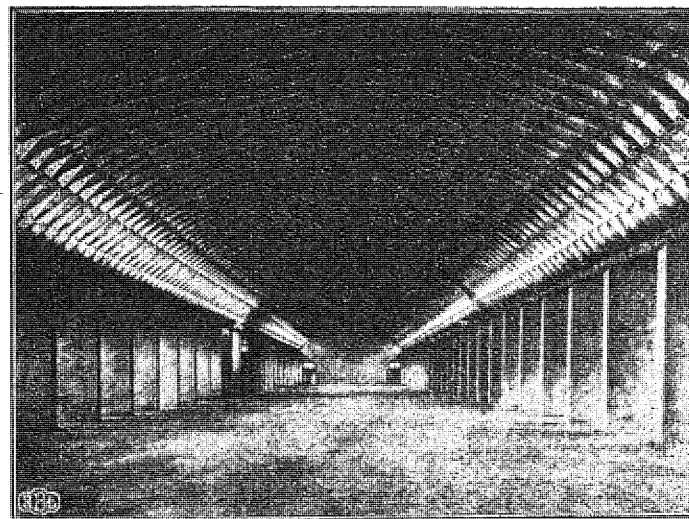
Komedja Francuska posiada wśród swoich rekwizytów stary pistolet, z którym związana jest cała, dość osobliwa historia.

Delta.

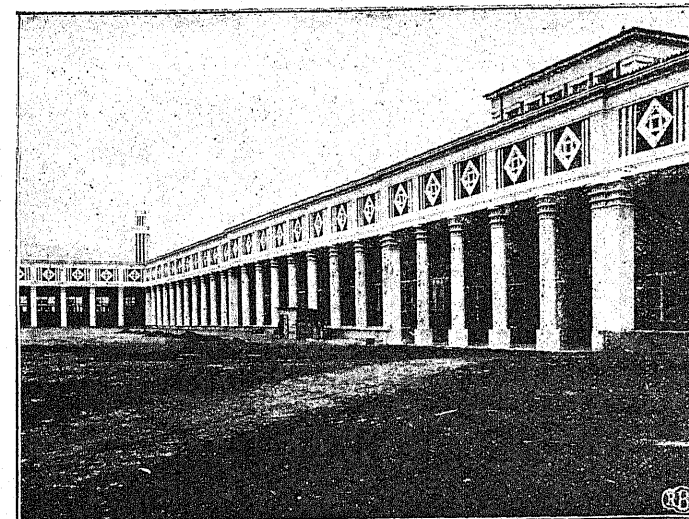
## Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.



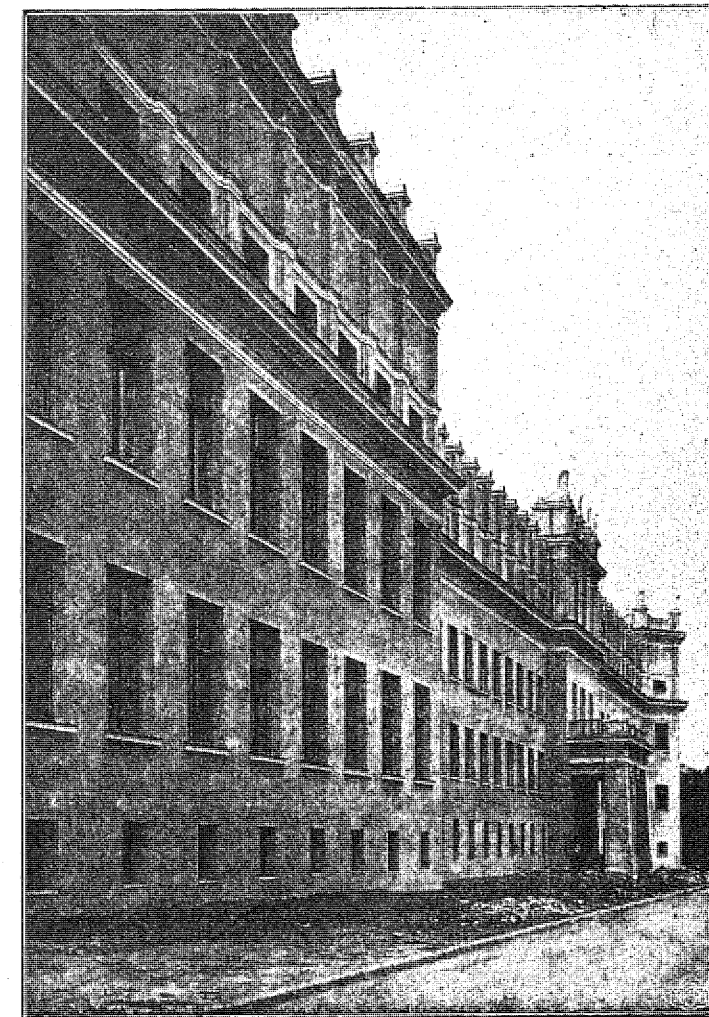
Piękne hale przemysłu ciężkiego. W oddali panorama m. Poznania.



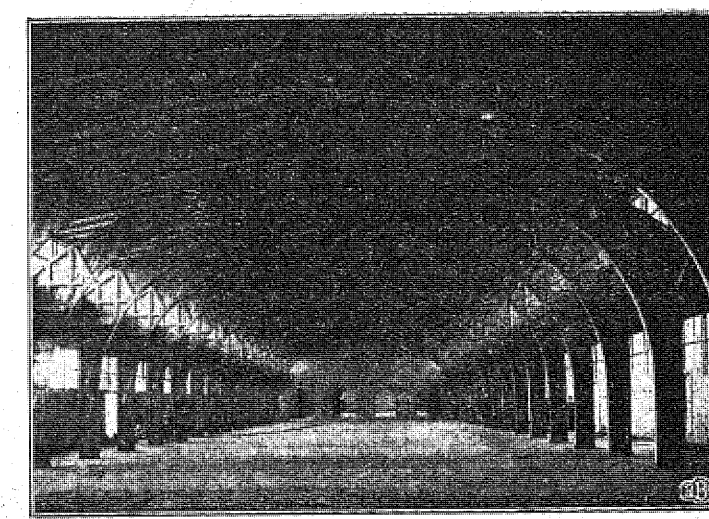
Wnętrze lewego skrzydła hali spożywczej na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.



Fragment hali centralnej na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

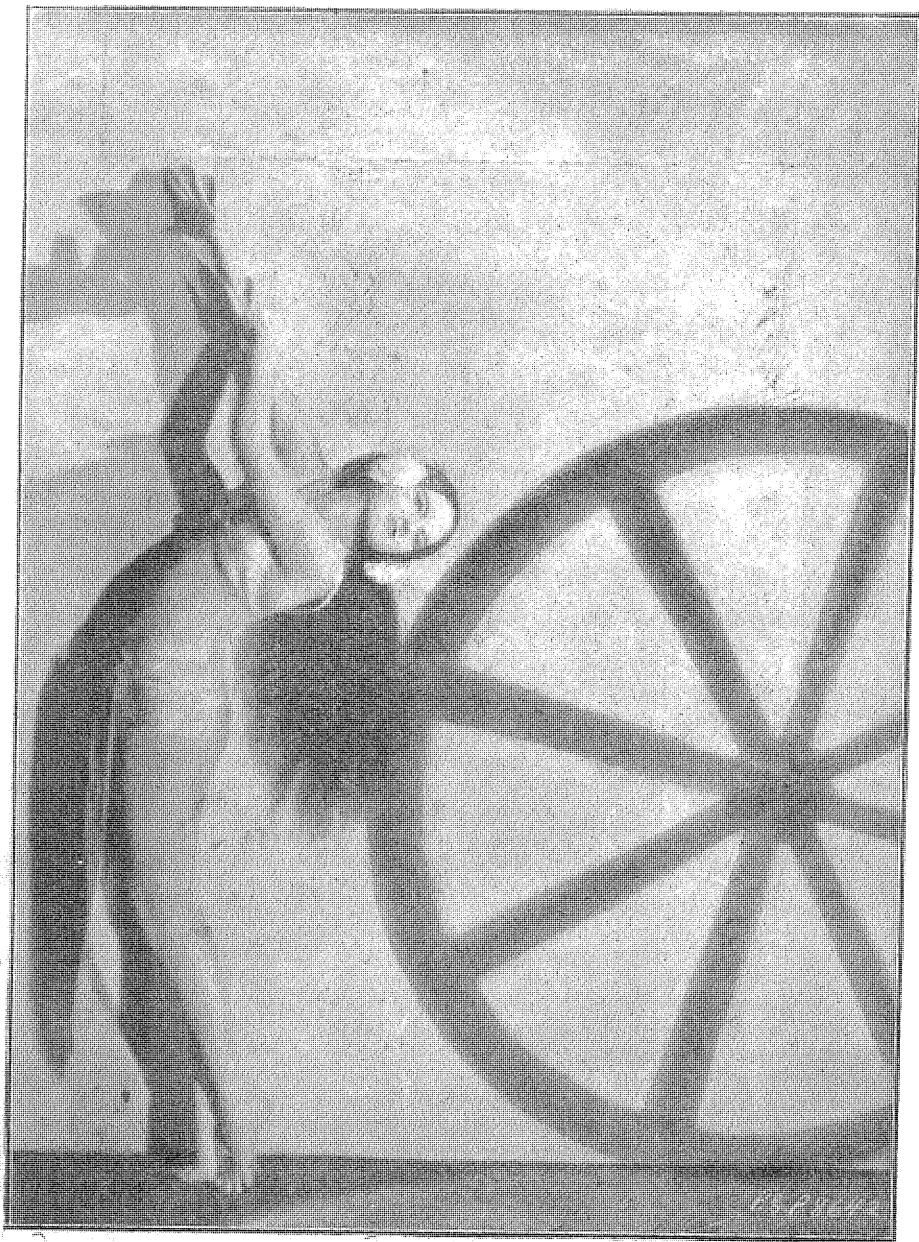


Fragment gmachu wystawy rządu na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.



Wnętrze prawego skrzydła hali spożywczej na Wystawie w Poznaniu.





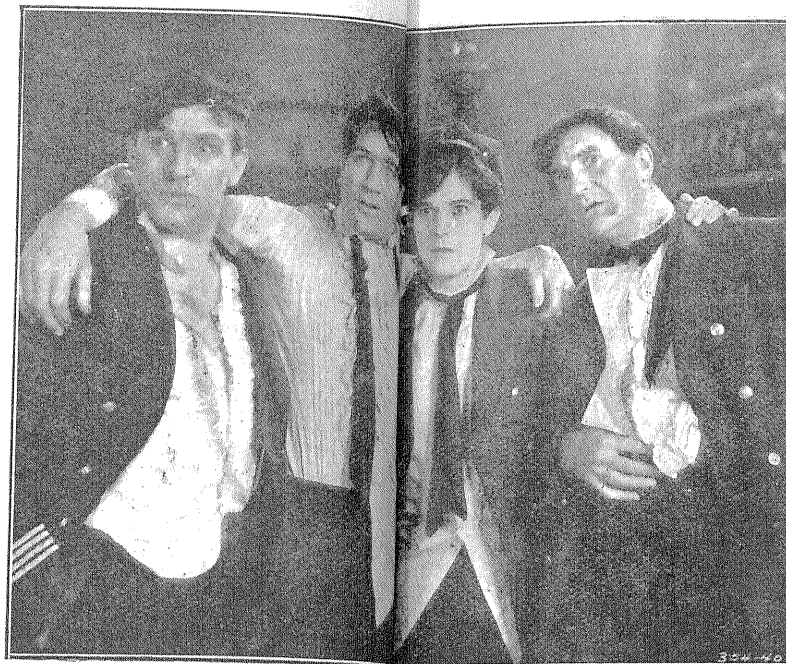
Louise Brooks, słynna gwiazda ekranu amerykańskiego w swej najnowszej kreacji.



Mary Philbin w filmie „Statek pijany“.



Ralph Forbes w filmach „Wojna i Miłość“ oraz „Kobieta i interes“.



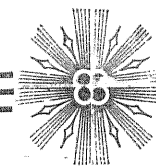
„Jad miłości“ — potężny dramatiski wytwórni „M-G-M“ z Ramonem Novarro roli głównej.



Anita Jenou, znakomita amerykańska tancerka w swym egzotycznym tańcu.

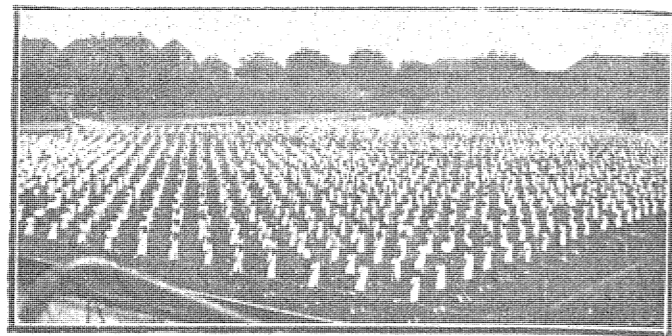
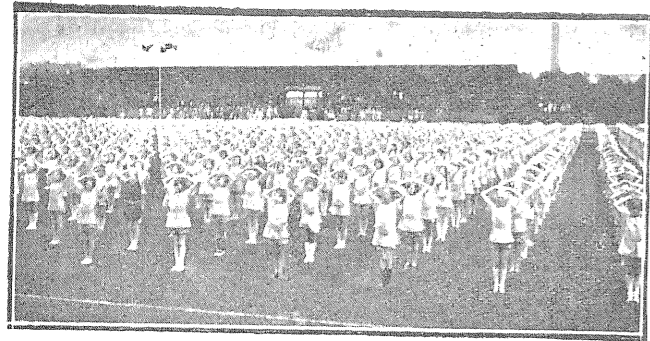


„Kozacy“, potężny film według powieści Lwa Tołstoja z John Gilbertem i Renée Adorée.



Przepiękny amant filmowy, Norman Kerry, jeden z czołowych artystów zespołu „Universal Studio“ ze swym ulubieńcem na tarasie własnej willi.



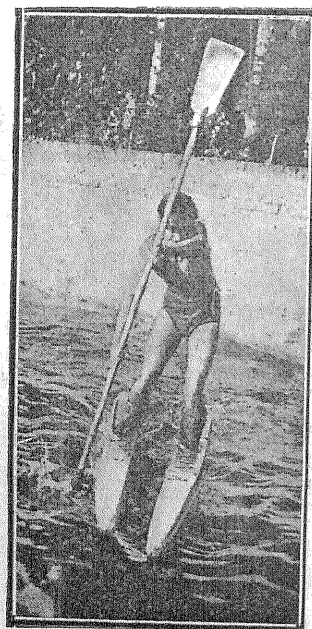


Propaganda sportu wśród młodzieży szkół średnich i powszechnych przynosi pożądane wyniki. Idei rozwoju fizycznego hołduje obecnie młodzież wszystkich szkół w Polsce. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej popisy gimnastyczne, odtworzone obrazowo przez zespół uczenic, na prawo zaś zbiorowe ćwiczenia chłopców.

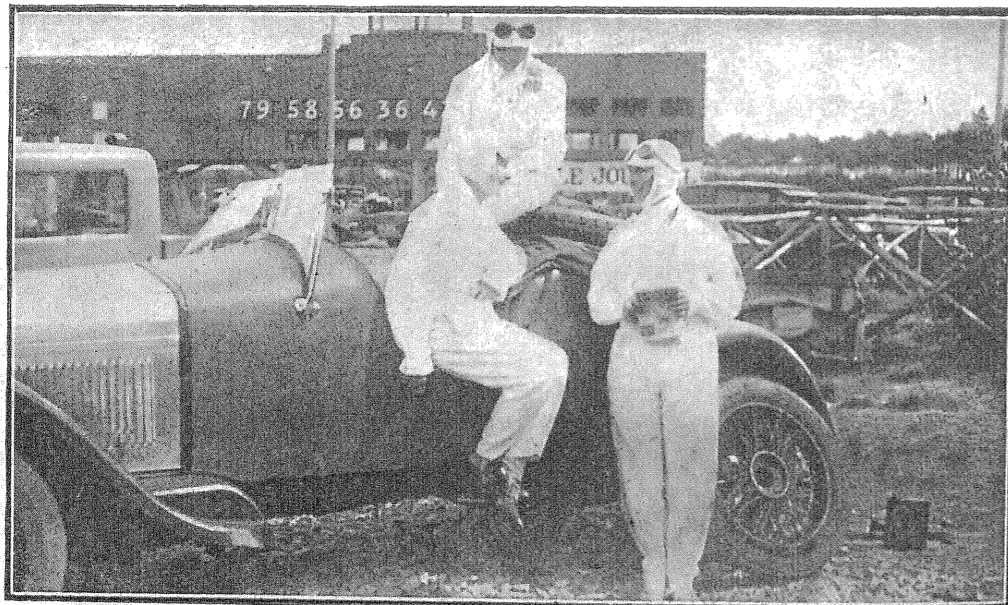


Kolumna ćwiczebna dziewczynek przed rozwinięciem.

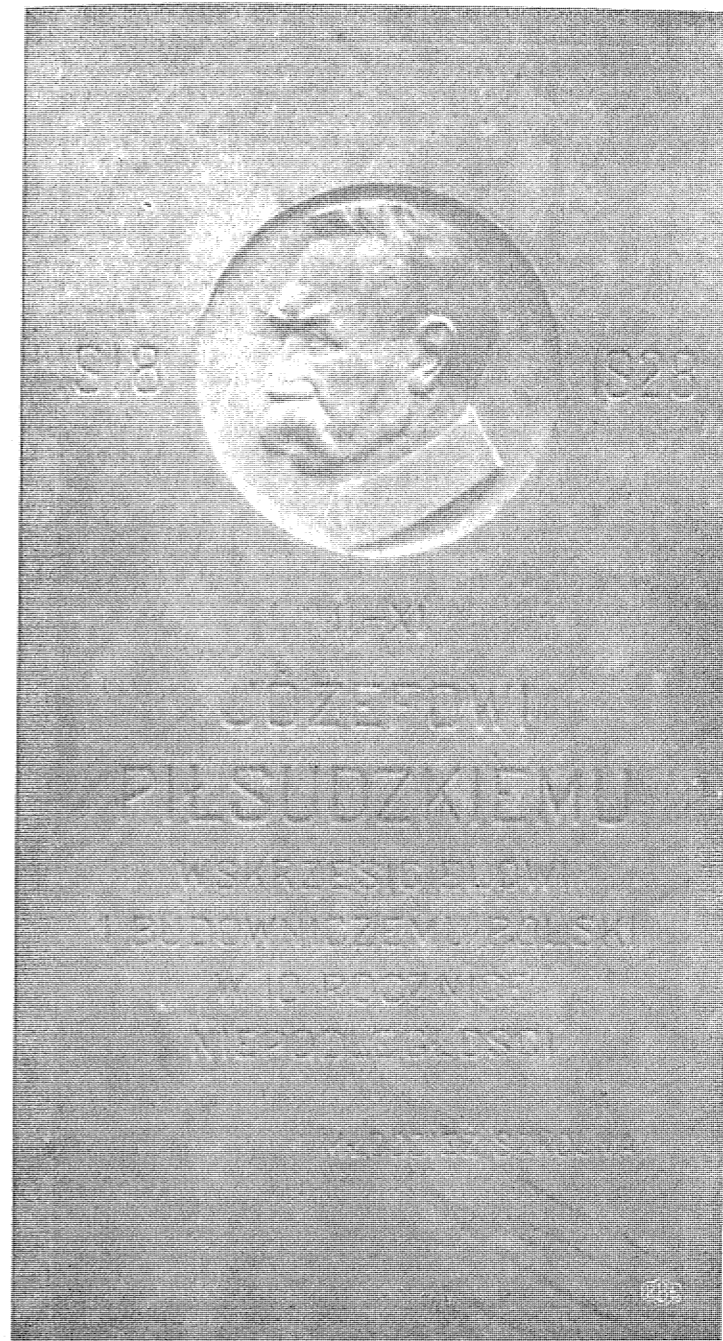
Fragm. pokazu gimnastycznego dziewczynek



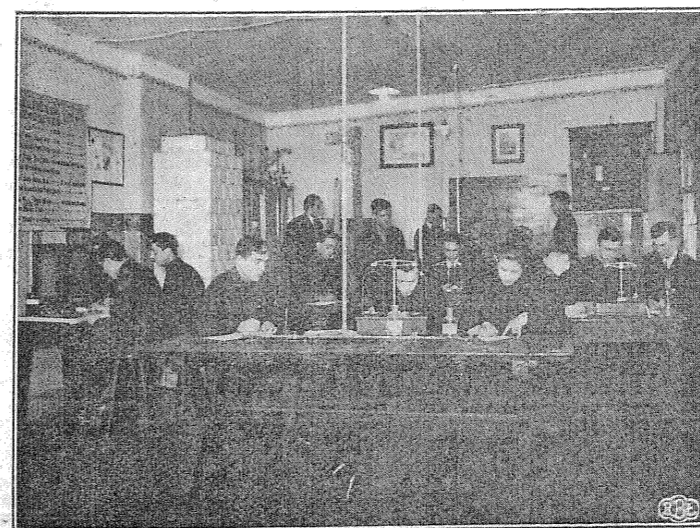
Nowy typ sportów wodnych. Jazda przy pomocy wiosła.



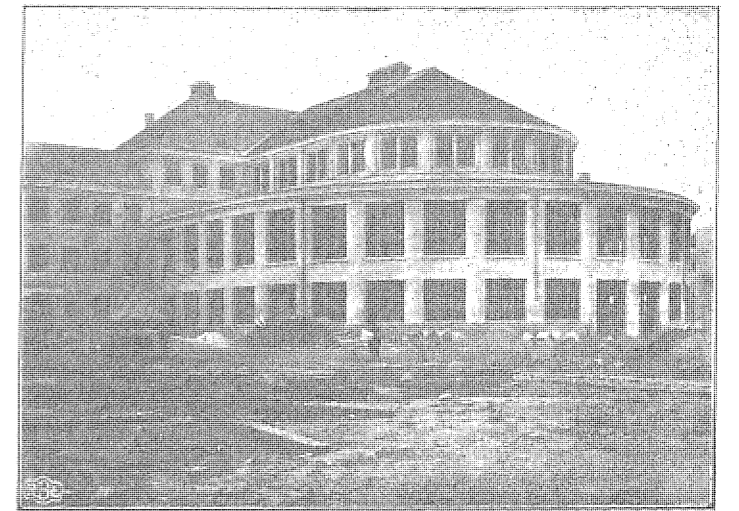
Panie na konkursie elegancji i wytworności samochodów w Anglii.



Tablica pamiątkowa wmurowana w fronton budynku szkoły powszecznej w Kwiatkowicach.



Laboratorium szkolne w gimnazjum 8-klasowym p. K. Tomaszewskiego w Łodzi. Fot. A. Meyer.



Pałac Kultury i Sztuki na Powszecznej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Budowa tego pięknego budynku jest już na ukończeniu.



Gwen Lee, partnerka Lon Chaney'a w filmie „Śmieć się pajacu”, reżyserji Herberta Brenon.



**Czepek kataloński.**

Wokół farmy, równina de Roussillon, zamarznięta i milcząca — ciągnęła się poniżej samotnie wznoszącego się płaskowzgórza i tylko psy-stróżę odzywały się raz po raz, dostrzegając snujące się w dołynie cienie ludzi, idących na „wieczornicę“ sobotnie od jednej farmy do drugiej.

Melancholji pełna cisza spowijała stare domostwa, rozsiadane daleko i szeroko po nagle i skostniałej płaszczyźnie.

Ale w ciepłej sali oświetlonej lampami, a szczególnie ogniem z płonących na kominku bierwion, Marja, w gościnie u swego wuja, nie myślała o tem, że na dworze zimno.

Kokieteryjnie ubrana, niezwykle ładna, z czarnymi, jak dwa żuźle błyszczącymi oczami, młoda nauczycielka słuchała uważnie ożywionej mowy urzędnika celnego Juanillo.

Mały, nieco krępy, o pięknych ciemnych oczach i ogorzalej cerze, młody Juanillo był prawdziwym typem Hiszpana, sprzedawcy pomarańczy i cytryn, jakich się często spotyka w miastach południowych Francji.

Ze wzrokiem, utkwionym w Marię mówił gardłowym głosem, w uśmiechu pokazując zęby, białe jak kość stoniowa.

— Senorita źle robisz, nie biorąc mnie na serio. Słowo ci daję, że będę wzorowym mężem! Podczas świąt zawiozę cię na tańce do Puycedra, a w zimie co niedziela jeździć będziemy do Font-Romeu na manifestacje sportowe. Zostaniesz, jeśli zechcesz, na swej posiadzie nauczycielki, postarasz się o translokację bliżej granicy, albo mieszkać będziesz bezczynnie przy mnie jak dama. Jestem dość bogaty na dwoje. Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi!

Wtem pies podwórzowy szczeknął, rozległy się kroki na stwardniałej ziemi i za chwilę mężczyzna z małym chłopczykiem weszli do sali.

— Marja! Ciocia Marja! — zawołał mały z umiesieniem, biegnąc co sił w swych pięcioletnich nóżkach do nauczycielki i wdrapawszy się na jej kolana, zwinął się w kłębek, jak rozpieszczony kociak.

— Witaj, Piotrze! — rzekł wuj Sobral.

— Buenos tardes! — mruknął celnik.

— Dobry wieczór wszystkim — odparł przybyły, którego młoda i energiczna twarz opróżniła uśmiech na widok syna i młodej dziewczyny.

— Przyszedłem, ażeby spędzić wieczornicę i jutrzejszy dzień z tobą ojcze — dodał. — Samotność jest zbyt smutną dla dziecka!

— Dobrze zrobiłeś — rzekł starzec — rad jestem z twego pomysłu! Małż mojej biednej córki jest zawsze moim synem! Sładaj i nalej sobie szklankę bananuls.

Złote i gęste wino jak blikier popłynęło do szklanicy i brzej mężczyźni trącili się niemi poważnie. Ale Piotr niebawem podszedł do Marji.

— Spodziewałem się zastać cię tutaj! — szepnął, podczas kiedy celnik rozmawiał ze swym gospodarzem — dlatego przyszedłem. Po raz trzeci powtarzam ci, Marjo, że ciągle, od czasu śmierci mej biednej żony, myślę o tobie. Miej litość nad sierotą, którego tulisz do piersi! Jeżeli mnie jeszcze nie kochasz, kochasz moje dziecko! Dom marnieje bez gospodyni i matki! O mnie zaś wiesz dobrze, że kocham cię całym sercem. Zgódź się zostać moją żoną, Marjo!

Wzruszenie odbiło się na twarzy dziewczyny. Ale w oczach jej stała farma Piotra, zagubiona, jak ta, wśród samotnych płaskowzgórzy, spalonych przez słońce w lecie, zmrożonych przez ostre wiatry północne w zimie i dreszcz ją przejął.

— Mam czas, Piotrze, nie śpieszę się z zamażpójściem, nie mówmy o tem... — szepnęła, słysząc głos Juanillo, opowiadającego z werwą o zabawnej kawałdziej, której widownią była Puycarda niedawno. Ujrzała siebie roześmianą i strojną pod ramię z młodym człowiekiem, opętym w swój nowy mundur i wizją dziecka przytulonego do jej łona oraz mężczyzny błagającego o jej rękę znikła z przed oczu jej i z myśli.

— Marjo — odezwał się wuj — pora spać. Połóż małego i sama udaj się na spoczynek. Nie zatrzymuję cię, Juanillo, bo masz dobry kawał drogi do domu. Dobranoc i do miłego widzenia!

— Dobranoc wszystkim — odparł celnik wstając niechętnie. — Sinora! — dodał półgłosem — pomyśl nad tem, co ci dziś mówiłem!

Skloniwszy się dziewczynie i obu mężczyznom, otworzył drzwi, owinął się w swą pelerynę i znikł w ciemnościach nocy. Zostawszy samą z wujem, Piotrem i dzieckiem, Marja, zmieszana i wzruszona, udała się niebawem do przeznaczzonego dla niej pokoju.

Mały i wąski pokójek miał dziewiczy wygląd celi klasztornej ze swymi bielonymi wapnem ścianami i białymi firankami przy łóżku. Był to dawny pokójek Janki, córki wuja Sobral, żony Piotra, nie żyjącej od trzech już lat blisko i starzec pozostał go w takim stanie, w jakim był wówczas, kiedy córka jako młoda dziewczeczka przed zamażpójściem w nim mieszkała.

Podniecona oświadczeniami Juanillo i swego kuzyna, Marja nie miała ochoty spać. Z dużej sali dochodziły przyciszone głosy mężczyzn, rozmawiających przy kominku. Pewnie o niej mówili! Wuj Sobral bowiem nie tał się przed nią z pragnieniem, aby ona zajęła miejsce umarłej jego córki przy zięciu i wnuku. Czyż nie robił jej wymówek za kokieteryjne zachowanie się wobec celnika.

— Bądź ostrożną, moje dziecko — powiedział jej nawet. — Chłopiec ten jest lekkomyślny i źle robisz, że od małżeństwa oczekujesz przyjemnego i łatwego życia. Małżeństwo wkłada obowiązki!

Obowiązki! Obowiązki! Czyż ma poświęcić swoją młodość dla spełnienia obowiązku? Za nic! Piotr podoba jej się, owszem, ale jest zaudito poważny, zbyt zajęty swym synem, swoją farmą...! Co za różnica z Juanillo...!

Tak rozmyślając, układała w szufladzie komody swoje drobniaki toaletowe. Wtem jakieś pudełko zwróciło jej uwagę i machinalnie otworzyła je. Pomiędzy zmiotami wstążeczkami i kawałkami koronek, pamiątkami po zmarłej kuzynce, leżał prześliczny czepek kataloński z siatki koronkowej, jak pajęczyna cienkiej, czepek bezcennej wartości, jakie zwykły nosić bogate dziedziczki okoliczne. W oczach jej stała kuzynka jej Janka o delikatnej i pełnej wyrazu twarzyczce w obramowaniu tego czepka. Mimo woli włożyła go sobie na głowę i przejrzawszy się w lustrze, oniemiała ze zdziwienia. Rysy twarzy jej bowiem bardzo przypominały nieboszczkę.

Ezy zabłyśły jej w oczach: łyż wzruszenia, tklivości, melancholji i dumy zarazem, bo zrozumiała nagle swój obowiązek, i co dziwniejsza, pokochała go.

Bez słowa otworzyła drzwi i stanęła w salonie przed obu mężczyznomi, którym jednogłośnie okrzyk wyrwał się z piersi:

— „Janka!“

— Tak — odparła Marja, chyląc głowę — Janka mnie przysyła, Piotrze. Janka mi powiedziała, że kocham cię i twoje dziecko, „nasze dziecko!“ — Przebac mi moje dawniejsze wahania.

Szczęśne łyż popłynęły z oczu Piotra i wuja Sobral, a biały czepek, jak skrzydło anioła drżał na głowie Marji.

— Pójdę ucałować małego! — rzekła.

Skierowała się na palcach ku łóżku i ostrożnie rozsunęła firanki. Dziecko, nawięć rozbudzone, podniosło cudne oczęta na swą wizję senną i szepnęło z uśmiechem:

— Mama! Ciocia Marja!

Wyciągnęło drobne rączki ku drogiemu obliczu, ale zwyciężone przez sen, opuściło je zaraz na kołderkę, podczas kiedy ojciec i młoda dziewczyna — pochyleni razem całowali z rzewnem i tkliwem uczuciem złote jego łoki.

Tłum. Jotsaw.



Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok V.

Sobota, dnia 8 grudnia 1928 roku.

Nr. 50.

**Łódź na Powszechnej Wystawie Krajowej.**

W ubiegłym miesiącu odbyła się w Poznaniu konferencja dziennikarzy polskich z całej Rzeczypospolitej, po której zapoznali się oni z terenami Powszechnej Wystawy Krajowej. W konferencji tej brał również udział przedstawiciel „Kurjera Łódzkiego“. Na zdjęciu powyższym uczestnicy konferencji — dziennikarze polscy zwiedzający budujące się pawilony wystawy.